

General Bortnowski, gen. Mali nowski, Komendant Główny Policji gen. Zamorski i burmistrz Paszek w otoczeniu przedstawicieli ludności przyjmują defiladę w Trzyńcu.

Spadł z rusztowania i o własnych siłach przyszedł do szpitala

Pewnego dnia do szpitala w Yeovil (Anglia) przybył robotnik oświadczając, że skaleczył się przy montażu rusztowania. Kolega, który mu towarzyszył, wyjaśnił, że ranny malując dom spadł z rusztowania i przyszedł do szpitala pieszo z miejsca pracy, odległego o 2 kilometry.

Siostra która zauważyła, że robotnik nie może trzymać prosto głowy, przypuszczała, że ma

on złamany kark. Ułożwszy go ostrożnie na noszach, zawiadomiła natychmiast lekarza dyżurnego. Lekarz dokładnie go zbadał i stwierdził, że podczas upadku robotnik doznał trzykrotnego złamania karku i złamania łopatki.

Brzmiało to wprost nieprawdopodobnie, że robotnik pozostał przy życiu, nie mówiąc o tym, że zdołał przejść w takim stanie 2 kilometry. Na 100 wy-

padków złamania karku, 99 kończy się bowiem śmiertelnie. Najmniejsze poruszenie głową spowodowało natychmiastową śmierć. Robotnik zawdzięcza swe życie cudowi i swej niezwykłej energii oraz sile woli, ponieważ podczas marszu nie poruszył ani razu głową.

Obecnie jego ramię i szyja są w gipsie. Lekarze wyjaśnili mu, że podczas najbliższych sześciu tygodni nie wolno mu poruszać głową, ponieważ najlepsze poruszenie może spowodować śmierć. Dopiero gdy szczęśliwie minie ten okres, wówczas będzie mógł liczyć na to, że wróci do zdrowia.

Wygrał żonę na loterii a teraz święci złote gody

W tych dniach mążonkowie Lebon, mieszkańcy przedmieścia paryskiego, święcili swoje złote gody. Na uroczystości tej zebrali się wszyscy starsi mieszkańcy przedmieścia, którzy żywo jeszcze pamiętają niezwykle dzieje tego związku.

W roku 1888, 19-letnia Maria Dastid, córka francuskiego oficera, który zginął na polu chwały w roku 1870 wpadła na niecodzienny pomysł. Postanowiła mianowicie urządzać loterię fantową i być główną wygraną. Miała ona sparaliżowaną matkę i nie posiadała żadnych środków do życia. Długo zastanawiała się w jaki sposób znaleźć pieniądze, aż w końcu wpadła na tę szczególną myśl.

Wyniki tej loterii prześcignęły wszelkie jej oczekiwania. Jej wdziek i uroda przyczyniły się do tego, że w bardzo krótkim

czasie wszystkie losy zostały sprzedane.

W końcu nastąpił dzień ciągnięcia i główna wygrana, w postaci pięknej Marii, padła na los Marka Lebona. Gdy Lebon poznał Marię i dowiedział się o powodach, które skłoniły ją do urządzenia loterii, oświadczył, że nie ma zamiaru się z nią pobrać, jeśli obecnie żałuje swego kroku.

Maria jednakże nie miała nic przeciwko temu, aby wyjść za Lebona i wkrótce też odbył się ich ślub i pożyte małżeńskie było niezwykle szczęśliwe.

W związku z ich złotymi godami staruszkowie udali się do notariusza, gdzie pod przysięgą zeznali, że podczas ich pięćdziesięcioletniego pożycia ani razu się nie kłócili. Liczni świadkowie, którzy brali udział w spisaniu tego niezwykłego aktu poświadczyli to.

Należy być pomysłowymi a posada jest „murowana“

Niektórzy ludzie odznaczają się wielką pomysłowością, dzięki której osiągają swoje cele. Jednym z tych ludzi był bezrobotny z Cowington (Kontucky) który dzięki niezwykłemu pomysłowi otrzymał pracę.

Elektrotechnik Karol Wolter był od dłuższego czasu bezrobotny i w żaden sposób nie mógł znaleźć pracy. Nie zniechęcił się do tego jednak do czynienia dalszych poszukiwań i w końcu wpadł na szczęśliwy pomysł. Dwa razy dziennie wypuszczał w powietrze balony dziecięce. Przyczepiał do nich list, w którym opisywał swoją sytuację, prosił o pracę, podawał swe nazwisko i adres.

W ciągu tygodnia nie otrzymał odpowiedzi na swoje wezwanie. Dziewiątego dnia w końcu otrzymał zaproszenie do

Louisville. Do zaproszenia były dołączone pieniądze na podróż.

Jeden z balonów Woltera wpadł w ręce bogatego kupca Jamesa Lineharda, który w przeszłości odczuł na własnej skórze co to znaczy być bezrobotnym. Współczuł więc z Wolterem i wystarał się dla niego o pracę w wielkim przedsiębiorstwie elektrotechnicznym.

Wolter po przybyciu do Louisville z miejsca został przyjęty do pracy i stał się częstym gościem w mieszkaniu swego dobroczyńcy. Tam zakochał się w córce kupca i po kilku miesiącach został jego zięciem.

W ten sposób dzięki oryginalnemu pomysłowi Wolter znalazł nie tylko pracę, lecz również żonę.



Dom w Jablonkowie, w którym mieszkał Marszałek Piłsudski w 1914 r. kwatrując tam z I-ą Brygadą Legionów Polskich

Dziwny testament bogacza Ustalił program zajęć w czasie jego „chwilowej nieobecności“

W Cuttingsville w stanie Vermont stoi piękny dom z kamienia, w którym, pomimo, że jego właściciel zmarł przed 50 laty, wszystko jest starannie przygotowane na jego powrót. Śpiżarnie są wypelnione, meble w niezamieszkałym mieszkaniu są odkurzone, a pościel jest co pewien czas przewietrzana. — Właściciel tego domu, John Bowman, bogaty przemyslowiec, był bowiem tak przekonany, że wróci na ten świat, że w testamencie wydał dokładne instrukcje, jak ma się kierować jego

domem podczas jego chwilowej nieobecności.

John Bowman w ostatnich latach swego życia czytał wiele dzieł spirytystycznych i doświadczył do głębokiego przekonania, że jest nieśmiertelny. Wierzył niezłomnie, że wróci na ziemię w postaci człowieka lub w jakiejś innej „reinkarnacji“ i wskutek tego polecił wybudować dom w pobliżu cmentarza, skąd następnie jego zwłoki zostały przeniesione do wspaniałego mauzoleum. Poza tym utworzył on specjalny fundusz, z którego należy opłacać wszystkie podatki, przeprowadzać niezbędne reparacje, utrzymywać w porządku jego mieszkanie, aby w każdej chwili było gotowe na przyjęcie go.

Posunął się w swej ostrożności tak dalece, że polecił jednemu z najlepszych rzeźbiarzy Ameryki wykuć swą postać w granicie i pomnik ten został stawiany przed mauzoleum. Uczynił to w tym celu, aby po wrocie na ziemię, ludzie, którzy po jego śmierci zapomnieli o nim, mogli na podstawie pomnika stwierdzić, że to właśnie jest on. W ten sposób zabezpieczył się przed tym, aby ktoś inny, kto jest do niego podobny, nie wszedł w posiadanie jego majątku.

ŻADAMY KOLONII!

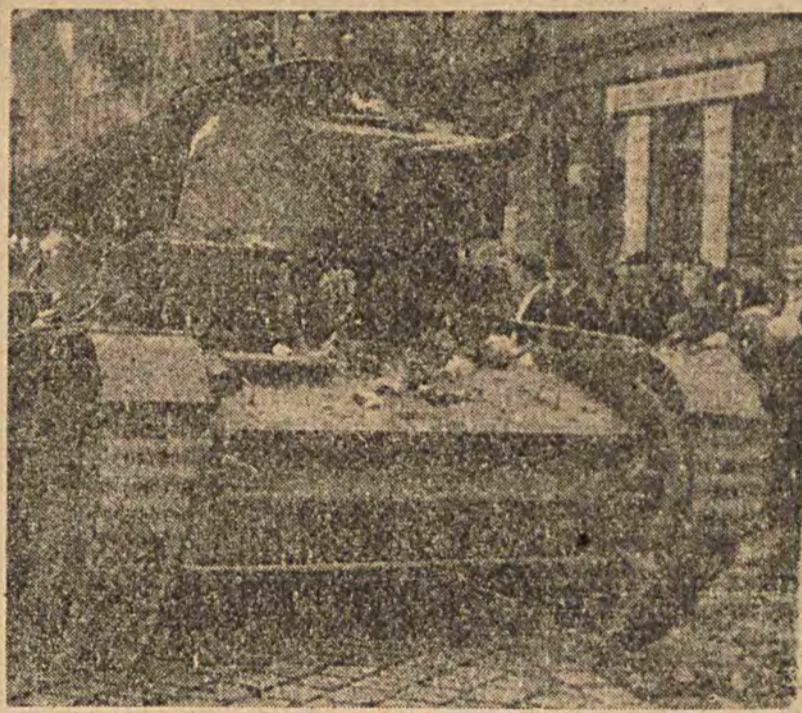
PORADŹ SIĘ NELSONA

gdyż nie potrafisz sam znaleźć wyjścia z ciężkiej sytuacji życiowej. Poradź się człowiekiem, który połączył w sobie cudowny dar jasnowidzenia z niezwykle znajomością życia i ludzi, może i chce dopomóc również i Tobie.

Korzystaj z jego fenomenalnych zdolności wyczuwania losów ludzkich, a ujrzysz jasno drogę, która Cię zaprowadzi do celu.

Nie zwlekaj ani chwili ale dziś zaraz napisz o wszystkim co Cię dręczy do ROLFA NELSONA WARSZAWA, ZIELNA 4, m 6, a otrzymasz odpowiedź na 4 pytania najbardziej Cię interesujące. Dołącz do listu datę urodzenia, adres, pisma osób zainteresowanych oraz 3,50 w znaczkach. Odpowiedź do 7 dni.

Kupon ulgowy na prywatny seans u Rolfa Nelsona, ul. Zielna 4 m. 6, godz. 3 — 7 pp. Okazicielem zamiat zł. 10 płaci tylko 5 zł.



Czołg polski wjeżdża na ulicę Cieszyna. Zaalzańskiego.

Mszcząc się za doniesienie poranili nożami dozorce

Wczoraj w chwilę po zamknięciu bramy domu nr. 2, przy ul. Dmochowskiego w Warszawie, lokatorzy, Władysław Leśniński, robotnik i Gęborys Stanisław, wrócili z miasta pijani i gdy dozorca, Stanisław Staniszewski, otwierał bramę rzucił się na niego uzbrojeni w noże. Dozorca obronił się kłuzcem.

Krzyki zaalarmowały lokatorów. Wezwano policję i lekarza Pogotowia Ratunkowego. Le-

karz udzielił pomocy dozorcę, u którego stwierdził ranę kłutą w okolicy serca i przewiózł go w stanie ciężkim do szp. Dziec. Jezus. U Leśnińskiego zaś stwierdził ranę tłuczoną łokcia. Gęborysa i Leśnińskiego przeprowadzono do XIII-go komisariatu przy ul. Hożej.

Jak się okazało zajście poprzedziła kradzież prądu i zameldował w komisariacie.



Z. LIRSKI

GDZIE MOJ MAŁ?

TRAGICZNE DZIEJE TROJGA LUDZI, RZUCONYCH NA FALE LOSU



Było to wiosną 1914 roku. Pewnego dnia Wanda Biernacka obudziwszy się z rana stwierdziła z przerażeniem, że jej męża, Józefa nie ma w domu. Wszczęła energiczne poszukiwania, które nie dały żadnego wyniku. Józef znikł jak kamień w wodzie.

W tym czasie Wanda spotkała swego dawnego adoratora, Jana Siwkę, który od czasu jej zamążpójścia unikał jej, chcąc w ten sposób o niej zapomnieć. Ale obecnie gdy ją spotkał, w sercu jego odżyła z dawną siłą miłość do Wandy.

Pewnego dnia w prasie pojawiła się wiadomość, że w lesie wawerskim znaleziono zmasakrowane zwłoki nieznanego mężczyzny. Wanda udała się do prosekutorium i stwierdziła, że to zwłoki jej męża. W drodze powrotnej z prosekutorium zrodziło się w jej umyśle podejrzenie, że Jan jest zabójcą Józefa. Toteż gdy podczas przesłuchania zapytano ją, czy ktoś nie odgrażał się mężowi z jej powodu i czy nie był o nią zazdrosny, Wanda została wytrącona z równowagi tym pytaniem.

To wydawało się podejrzane sędziemu śledczemu, który przypisał ją do muru, zmusił do podania nazwiska i adresu Jana.

Jana Siwkę sprowadzono do urzędu śledczego. Podczas przesłuchania sędzia śledczy nabral przekonania, że Jan jest zabójcą Józefa Biernackiego i kazał go aresztować.

Józef Biernacki nie został jednak zabity. Zakochał się w młodej Niemce Marcie Schultz i uciekł z nią do Kalisza, gdzie prowadził szczęśliwy i spokojny żywot aż do dnia, w którym stwierdził że Marta go zdradza. Między kochankami doszło wówczas do awantury, w wyniku której Marta porzuciła go.

Józef zamierzał wrócić do Warszawy, ale tymczasem wybuchła wojna i Niemcy wkroczyli do Kalisza, urządzając pogrom i dziesiątkując bezbrodną ludność. Józef został aresztowany i odstawiony do koszar, gdzie miano go rozstrzelać. Zdolał jednak stamtąd uciec i ukrył się w lesie.

W lesie natknął się Józef na dwóch żołnierzy niemieckich, którzy go ujeli i zaprowadzili do komendantury, oskarżając o zgwałcenie młodej dziewczyny, którą w rzeczywistości sami zniewolili i zadręczyli na śmierć.

Podoficer zmierzył Józefa od stóp do głowy wszystkimi małymi oczkami, podkręcił wąsa i tak zagrzmiał, że aż zadrżały ściany chaty:

— Stać prosto, do stu diabłów!

Józef, którego oszczenstwo to wprost przyfloczyło, wyprostował się jak struna.

Podoficer jeszcze raz uważnie mu się przyjrzał i spokojnie, jak gdyby przed chwilą nie z jego ust wydarł się dziki okrzyk, zapytał:

— Czy przyznaje się pan do tej zbrodni?... — O niczym nie mam pojęcia... — odrzekł Józef.

W pierwszej chwili chciał opowiedzieć, co wiedział. Ale zaraz przepędził tę myśl. Czy mu bowiem twierzą? Czy nie pogorszy tym tylko swej sytuacji?

— Są tutaj świadkowie—spokojnie pokręcał wąsa podoficer. — A więc zgwałcił pan tę dziewczynę i zadręczył ją na śmierć?... Hans zapisz to... Jak pan się nazywa? — zwrócił się podoficer do Józefa.

— O niczym nie mam pojęcia... — nie odpowiedział na pytanie podoficera Józef.

— Jak pan się nazywa? Proszę odpowiadać na moje pytania!

— Józef Brudziński — postanowił Józef nie podawać swego prawdziwego nazwiska, albowiem nie posiadał przy sobie dokumentów i nikt nie mógł sprawdzić, czy kłamie.

— Ile ma pan lat?

— Mój panie, jestem niewinny, o niczym nie mam pojęcia...

— Ile ma pan lat? — grzmotnął pięścią w stół Niemiec.

— Dwadzieścia osiem.

— Jak nazywa się pański ojciec? Matka?

Józef podał fałszywe imiona.

— A teraz opowiedz pan jak to było...

— Nic nie mogę w tej sprawie powiedzieć... Panowie ci — wskazał na żołnierzy — mylą się...

— A więc nie chcesz się przyznać przeklęty psie? — rozbłyły gniewnie oczy podoficera.

— Nie wiem o niczym...

— Zakuć go w kajdany!

— Wiem kto zadręczył tę nieszczęsną dziewczynę na śmierć... — rzekł nagle Józef.

Wszystko mu już teraz zobojętniało. Zdawał sobie bowiem sprawę, jaka go czeka kara. Może, jeśli powie prawdę, zdola się ocalić...

Józef zauważył, że żołnierze, którzy go przyprowadzili, porozumieli się wzrokiem.

— Wiesz? Co to ma znaczyć? — szeroko rozwarły się oczy podoficera.

— Widziałem... — głos Józefa brzmiał, jeszcze ciągle niepewnie.

— Mów wyraźnie, nie jაკaj się os! — niecierpliwił się Niemiec.

Józef milczał przez chwilę, jak gdyby chciał zebrać siły do wypowiedzenia tego, co miało polepszyć, lub pogorszyć jego sytuację...

Była to gra na calego...

— Dziewczynę zniewolili i zadręczyli ci dwaj... — z trudem wymówił te słowa, wskazując na obu żołnierzy.

— Co o o o? — obrzucił Józefa podoficer takim spojrzaniem, jak gdyby zamierzał opuścić na niego swoje pięści. — Smiesz plamić mundur niemieckiego żołnierza? Swinio, jak śmiesz mówić w ten sposób? Za te słowa powinno się ciebie rozstrzelać jak psa!

— A to ci lotr, — wtrącił obaj żołnierze — sądzi, że ma do czynienia z Rosjanami!

— Tu są Niemcy, rozumiesz? Tu ci nie pomoże żaden wykret, — odezwał się żołnierz, który zapisał personalia Józefa



Zakutego w kajdany Józefa dwaj żołnierze zaprowadzili do miasteczka leżącego na terytorium niemieckim.

— Przysięgam na Boga, że ci dwaj... — obstawiał przy swoim Józef.

— Stul pysk! — ryknął tak donośnie podoficer, iż Józefowi się zdawało, że pękły mu bębunki w uszach.

— Jestem niewinny! Ci dwaj są zabójcami dziewczyny — zawołał Józef głosem pełnym rozpacz.

— Wyprowadzić go! Odprowadzić do okręgowej komendy! — padł rozkaz.

Zakutego w kajdany Józefa dwaj żołnierze zaprowadzili do miasteczka leżącego na terytorium niemieckim.

mieckim. Jeszcze tego samego dnia przesłuchał go wysmukły elegancki porucznik z monoklem w oku.

Wszystkie argumenty Józefa porucznik zbywał jednym i tym samym pytaniem, które wypowiadał spokojnym, obojętnym niemal tonem:

— Czy przyznaje się pan, czy nie?

Nie pomogły Józefowi błagania, ani przysięgi. Oficer prawie że go nie słuchał, tylko w kółko powtarzał swoje pytanie.

W końcu Niemiec miał dość tego i kazał Józefa wyprowadzić. Znów zakuto go w kajdany i wsadzono do wagonu dla aresztantów, a po trzech godzinach wprowadzono go w mury poznańskiego więzienia.

Za Józefem zamknięły się ciężkie żelazne drzwi i nagle znalazł się sam w malej, ciemnej celce.

Wszystko to wyglądało jak koszmarny sen. Józefowi zdawało się, że zaraz obudzi się, znajdzie się w miękkim łóżku i ujrz Wandę.

O zmierzchu wniesiono mu jedzenie i znów zamknięły się ciężkie drzwi.

Nazajutrz z rana otworzyły się drzwi celi i na prógu ukazał się strażnik z nowym więźniem. Za chwilę do celi weszła ciężkim, zmęczonym krokiem skurczona ze strachu postać.

Gdy zamknięły się drzwi, przybyły przez chwilę mrużył oczy, chcąc przyzwyczaić się do panującego tutaj półmroku. Następnie zaczął rozglądać się zgroźnym wzrokiem po celi.

— Józef! To ty?... Czy się nie mylę?... — zawołał nagle ze zdumienia przybyły.

Józef drgnął usłyszawszy swoje imię. Nic jednak nie odpowiedział, tylko uważnie przyglądał się towarzyszowi niedoli.

Przez chwilę obaj przyglądali się sobie szeroko rozwartymi oczyma, z których wycierał strach, zdumienie jednocześnie.

— Józef? Żyjesz? Jezu Maria, czy to sen!... — zawołał więzień.

— Jerzy? — drżał głos Józefa.

— Tak... ja... żyjesz?...

— Tak... jak widzisz... Ale w jaki sposób dostałeś się tutaj?

— Jezusie kochany, żyjesz?... — nie mógł opisać zdumienia przybyły. — Mieszka mi się w głowie... Czy to możliwe?...

— Tak, Jerzy, to możliwe... Józef Biernacki żyje...

— To przecież czary... Nic nie rozumiem... Byłem przecież na twoim pogrzebie...

— Wszyscy uważają mnie za zmarłego? — smutno potrząsał głową Józef.

— Józiu, to jest... jest... coś niezwyklego...

— W życiu zdarza się wiele niezwykle rzeczy... Ale powiedz mi, skąd bierzesz się w poznańskim więzieniu?...

Jerzy Leśniewski przed laty pracował wraz z Józefem w wielkim składzie żelaza na Placu Teatralnym. Szczęście do niego jednak się uśmiechało. Wygrywał na loterii większą sumę pieniędzy i usamodzielniał się. Pomimo że Leśniewski był już bogaczem, w dalszym ciągu przyjaźnił się z Józefem; od czasu do czasu przychodził do niego na partie szachów, raz w szli do teatru, lub na odczyt...

Ujrawszy obecnie w celi więziennej Józefa, Jerzy Leśniewski został całkowicie wytrącony z równowagi. Przed kilkoma miesiącami był na pogrzebie Józefa, stał przy grobie, do którego wkładano jego zwłoki i nagle ujrzał przed sobą żywego Józefa.

— Opowiedz mi przede wszystkim Józiu, w jaki sposób „zmartwychwstałeś”? — zapytał Leśniewski.

— Właściwie... to ja nie żyję... należał uważać mnie za zmarłego — westchnął Józef. — Moi bliscy są przekonani, że nie żyję... a teraz rzucono na mnie straszliwe oszczerstwo... Mam ci opowiedzieć w jaki sposób „zmartwychwstałem”?... O, to zbyt długa historia... Powiedz mi leniej Jerzy, w jaki sposób dostałeś się do więzienia?...

Jerzy zaczął swą opowieść:

CZYTAJCIE

ŻYCIE

KOBIECE

(Dalszy ciąg jutro).

